

# Od młocarni do... komputera

Piątkowy dyżur dobiegał końca. Za dziesięć trzecia zjawiał się ostatni interesant. — Chmura jestem, z Komitetu Zakładowego w „Polnej” — przedstawił się i dodał: — Otworzyliśmy izbę tradycji, może byście zajrzeli... — Napomknął jeszcze o precedensie i rekordowym tempie pracy grupki ludzi, których warto by pokazać.

## ZACZEŁO SIĘ OD MŁOCARNI

Joachim Klagsbald, właściciel składu żelaza, utworzył w r. 1923 spółkę z Honigwachsem i wspólnie założyli **Fabrykę Maszyn i Odlewnię Żelaza**, zwaną w skrócie KAHAPE. O ile pierwsze dwa członki nazwy nie nastrożają kłopotu z rozszyfrowaniem, o tyle trzeci nie został zidentyfikowany. Istnieją przypuszczenia, że wziął się od ulicy Polnej, przy której mieścił się zakład lub może od charakteru produkcji ukierunkowanej

Od 1928 roku wyroby KAHAPE zdołał znak firmowy: okazały szary SŁOŃ, który miał symbolizować szczęście w interesach.

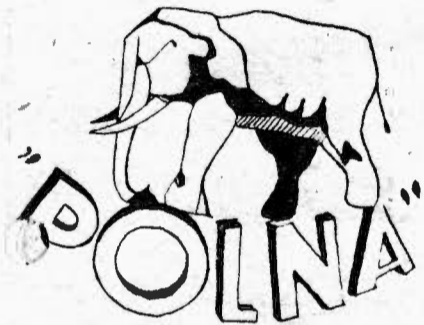
Różnie z tym szczęściem bywało. Wyzyskiwana załoga raz po raz zrywała się do buntu. Przedsmak niebezpieczeństwa dał strajk w 1927 r., kiedy to wskutek widzimisię właścicieli, którzy wiodli między sobą spory, 165 ludzi znalazło się — ni stąd, ni zowąd — na bruku. Pod koniec 1928 r. ogłoszono drugi strajk, tym razem o wiele groźniejszy od poprzedniego, skończył się on jednak porażką załogi. Zwycięski okazał się dopiero piąty strajk okupacyjny, rozpoczęty 28 marca 1936 r., na skutek lokautu 300 robotników.

Weterani: Jan Sycz i Władysław Kwasiński doskonale pamiętają te burzliwe czasy, uwiecznione w archiwalnych dokumentach i na pamiątkowej fotografii.

Wybuch wojny zamknął pierwszy okres w dziejach „Polnej”. Drugi przypada na lata okupacji. Asortyment produkcji powiększa się o — podyktowane potrzebą chwili — hamulce kolejowe i wozy taborowe.

W 1940 r. fabryka przyjmuje nazwę „17 Września”. Zatrudnia wówczas 800 osób, w tej liczbie 150 kobiet; prowadzi sklep przyfabryczny i kasę wzajemnej pomocy; przodującym racjonalizatorem jest w tym czasie Mikołaj Hyczkiewicz.

W lipcu 1941 r. „Polna” przechodzi w ręce okupanta, co wiąże się z dwukrotną zmianą szyldu: najpierw na „Landwirtschaftliche Maschinen Fabrik „Polna”, a następnie na „Deutsche Maschinen Fabrik „Neuland” in Przemyśl.



przecież na maszyny rolnicze: siewniki, kjeraty, wialnie, młocarnie „gwarantujące czysty ómiot” — jak głosiła reklamowa ulotka.

## SAN — POKOJ — ROTAK — WESTA

Po wyzwoleniu, w sierpniu 1944 roku, 15 ludzi — wśród nich: Michał Czubiński, Emil Pobidyński, Wiktor Bogdański i Mikołaj Zasady — przystępuje do odgruzowywania fabrycznych urządzeń.

Trzeci etap zaczyna się wedle kroniki w r. 1945, lecz przełomową datą w historii „Polnej” jest jej upaństwowienie 12 lutego 1948 r. Wśród wyrobów znajdują się wówczas m. in. dziecięce rowerki i zabawki.

W 1952 r. do produkcji wchodzi maszyna do szycia marki SAN. 2 stycznia 1954 roku otwiera w „Polnej” podwoje punkt felczerski. W tymże roku niezwykle radosne wydarzenie: szef produkcji JAN SYCZ otrzymuje pierwsze w dziejach zakładu odznaczenie państwowe — Brązowy Krzyż Zasługi!

9 listopada 1955 r. — o dziesiątej rano — syreny fabryczne obwieszczają przedterminowe wykonanie zadań planu 6-letniego; gratulacjom i wzywom nie ma końca. Tegoż roku wprowadzony zostaje do produkcji nowy typ maszyny do szycia POKOJ, a w dwa lata później ROTAK.

(Ciąg dalszy na str. 2)

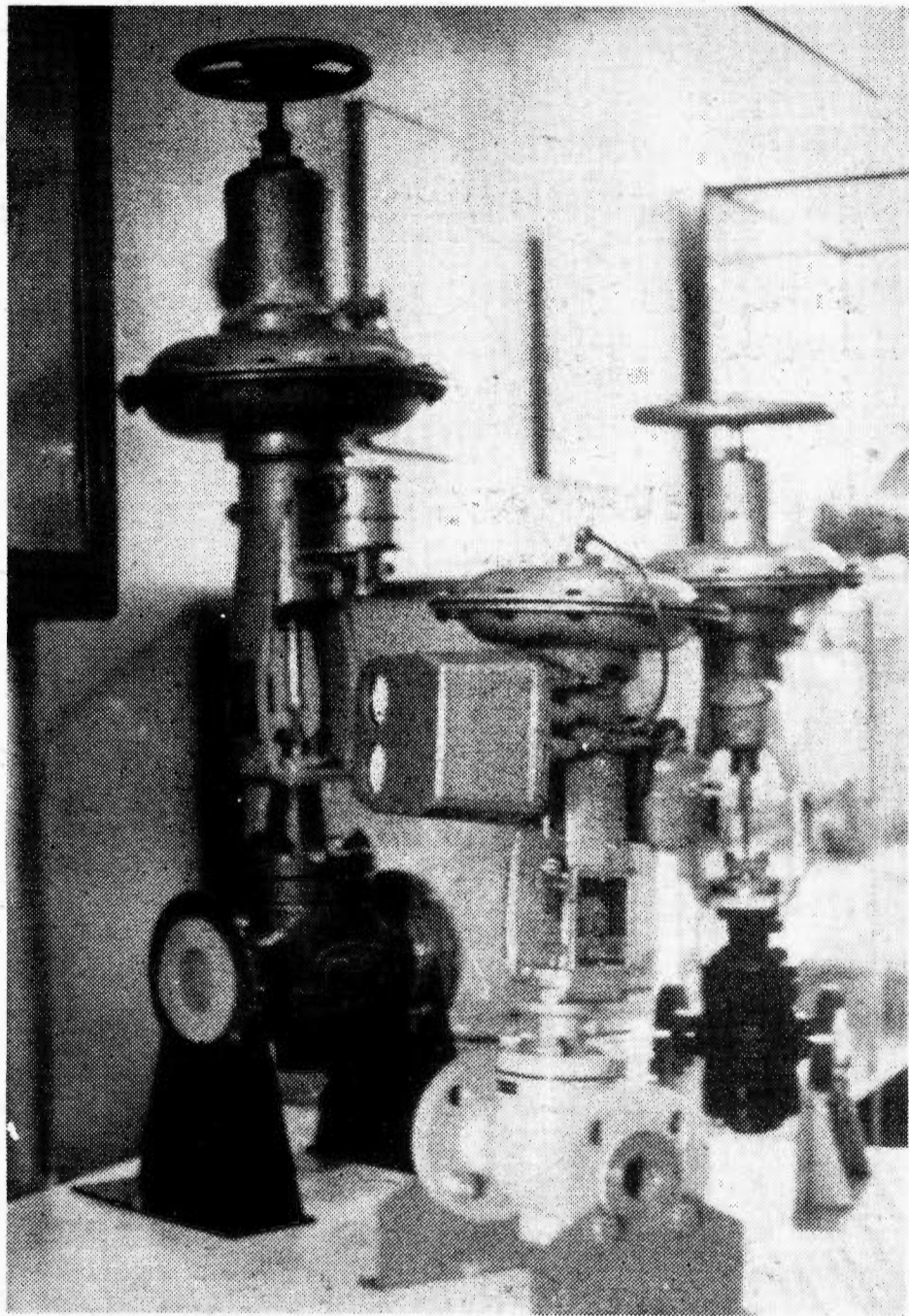


# ZYCIĘ

TYGODNIK  
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 3 (324) ROK VIII 16 STYCZNIA 1974 R. NAKŁAD 11 960 CENA 2 ZŁOTE



## Rozpoczynamy plebiscyt na PRZEMYSŁANINA ROKU 1973

### Przypominamy kandydatów

**HENRYK JASKUŁA** \* inżynier-elektryk, pracownik Biura Projektów Służby Zdrowia, jachtowy kapitan Żegluga Wielkiej, legitymujący się kilku poważnymi sukcesami żeglarskimi, z których największy osiągnął w roku ubiegłym: po optyjnięciu wraz z kolegami na „Eurosie” Przylądka Horn i przejęciu dowództwa nad jachtem od kpt. Kaszowskiego, wspólnie z trzema członkami załogi dokonał nie lada wyczynu — przebył trasę z Buenos Aires do polskich wybrzeży w 89 dni, bez zawijania do portów pośrednich. (Kandydatura „Zycia” zgłoszona pod rozzwagą czytelników 8 sierpnia 1973 r.).

się tego i z powodzeniem dokonała... (Kandydaturę zgłosił wzięty pacjent S. Tarnawski — patrz: publikacja pt. „Lanecet i... lra”, zamieszczona w numerze z 12 września 1973 r.).

na Nyskowska z „Nowin Rzeszowskich” — publikacja pt. „Racjonalizm, intuicja, serce” — „ZP” z 17 października 1973 r.).

**MARIA PODKOWA** \* dyrektor Zakładu Rehabilitacji Zawodowej Inwalidek. Placówką kieruje od 10 lat. Przez cały ten okres nie szczędziła trudu, by jej podopieczne miały coraz lepsze warunki bytowania i nauki, by zakład zastąpił im dom rodzinny, pełen ciepła i serdeczności. Dziesięcioletnie starania przyniosły wspaniały efekt: pod koniec 1973 roku Zakład Rehabilitacji Zawodowej Inwalidek otrzymał piękny, 5-piętrowy gmach, w którym mieszczą się sale wykładowe, pracownia, internat i inne pomieszczenia socjalne oraz kulturalne. (Kandydaturę zgłosiła red. Justy-

**JÓZEF OZIMINA** \* pracownik „Ruchu” przy pl. Konstytucji. Od 40 lat w służbie upowszechniania prasy! Człowiek sumienności, uczynny, zawsze tryskający humorem. Cieszy się ogromną popularnością — szczególnie wśród mieszkańców Zasania. Żywa kronika minionych lat. Urodzony optymistą — twierdzi, że nawet niepowodzeń nie należy widzieć tylko w czarnych kolorach. (Kandydaturę zgłosiła Bolesława Dubraniowska, zam. w Przemyślu, przy ul. Kollataja 2 — publikacja pt. „Humor wpływa na samopoczucie”, drukowana 14 listopada 1973 r.).



Podjęcie decyzji będzie łatwiejsze niż w roku ubiegłym, gdyż jest tylko czterech kandydatów. Wybierzemy oczywiście jednego. Należy w związku z tym wypełnić zamieszczony obok kupon (będziemy je drukować do końca stycznia br.) i przesłać do redakcji. Ostateczny termin — 2 lutego 1974 r. Decyduje data stempla pocztowego. Wśród autorów nadesłanych kuponów rozlosujemy 8 wartościowych nagród.

W plebiscycie na PRZEMYSŁANINA ROKU 1973 przysługują kandydatom następująca ilość punktów:

- 5 . . . . .
- 3 . . . . .
- 2 . . . . .
- 1 . . . . .

(imię, nazwisko i adres osoby wypełniającej kupon)

# Nowy Gminny Ośrodek Propagandy

W ubiegłym tygodniu w Żurawicy otwarto gabinet metodyczny Gminnego Ośrodka Propagandy, nad którym sprawuje pieczę sekretarz do spraw propagandy PZPR w Żurawicy Jan Zagaja. Ośrodek znajduje się w budynku, który niegdyś należał do Ochotniczej Straży Pożarnej. Do wyremontowania lokalu i należytego wyposażenia przyczyniły się zakłady działające w Żurawicy, a wśród nich: szpital, urząd gminy, gminna spółdzielnia, kółko rolnicze. Wnieśli również swój wkład, w postaci pracy społecznej, członkowie partii.

Otwarcie ośrodka (dokonał go I sekr. KG Mieczysław Bochnacki) zostało połączone ze szkoleniem aktywu propagandowego gminy. Referaty: „Rola propagandy i szkolenia partyjnego” oraz „Zadania gminnych ośrodków propagandy” wygłosili — Witold Berdziakiewicz i Elżbieta Wiśniewska.

W ośrodku odbywają się już zajęcia szkoły aktywu. Korzystać z niego będą nie tylko członkowie PZPR, lecz również innych stronnictw politycznych i organizacji społecznych. Płagówka ma wszelkie możliwości materialne i techniczne ku temu, ażeby dobrze spełniać swe zadanie.

## Czy trener piłkarzy Argentyny pochodzi z Przemysła?

Nowy trener piłkarskiej reprezentacji Argentyny WŁADYSŁAW CAP jest z pochodzenia Polakiem. Istnieją przypuszczenia, że rodzina jego zamieszkuje w Przemysłu. Może nasi Czytelnicy pomogą nam ustalić jego rodowód? Czekamy na informacje w tej sprawie.

## Od młocarni do... komputera

(Ciąg dalszy ze str. 1)

To ostatnie przedsięwzięcie nie należy do udanych, mnożą się reklamacje i dopiero WESTA w r. 1961 — z powodzeniem prezentowana na Targach Poznańskich — przywraca producentowi dobre imię. Ogółem w latach 1952 — 1965 „Polna” opuściło 281 726 maszyn do szycia różnych typów.

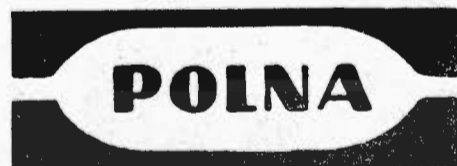
### KURS NA NOWOCZESNOŚĆ

„Pracujesz w przemyśle automatyki, który jest najnowocześniejszym z przemysłów...” — brzmi końcowa fraza dokumentu wręczanego NOWEMU przy pasowaniu go na pracownika.

Kategoryczna zmiana profilu produkcji następuje w r. 1965: automatyka przemysłowa i aparatura laboratoryjno-pomiarowa.

Zakład (rozbudowany o tzw. drugą „Polną” w Pikulicach) nawiązuje współpracę z Instytutem Techniki Ciepłej w Łodzi, Politechniką Śląską w Gliwicach, Przemysłowym Instytutem Automatyki i Pomiarów w Warszawie — przyjmuje zdecydowany kurs na nowoczesność.

Z uwagi na wysoką jakość produkcji eksportowej, „Polca” zwalnia ją od okresowych badań. Wyroby z nowym znakiem firmowym w postaci zębatego koła z napisem „Polna” zdobywają rynki zagraniczne. Znajdą je francusko-włoscy kooperanci firmy Masoneilan, prezentowane są handlowcom na międzynarodowych targach w Lipsku, Berlinie, Moskwie, Brnie, Mediolanie, Santiago, Kairze...



Mój cicerone inż. Bronisław Szmyd, pełniący funkcję I sekr. Komitetu Zakładowego PZPR, z nie ukrywaną dumą wskazywał na zajmujące miejsce w Izbie Tradycji, listy pochwalne, dyplomy, odznaki, dokumenty wręczone stażystom przy przyjmowaniu w poczet załogi, listy pożegnalne dla odchodzących do wojska, czyli krótko mówiąc, „bodźce moralnego oddziaływania na pracowników”.

Miniony rok nie był dla „Polnej” najlepszy. Towarzysze z KZ tłumaczą złą passę tym, że zawodzili kooperanci, zjednoczenie zwalało „odrzuć” innych przedsiębiorstw, w międzyczasie zmienili się ludzie na kierowniczych stanowiskach (— Mamy teraz dyrektorów własnego chowu... — nie omieszkają zauważyć), toteż i jubileuszowe obchody przełożono na rok bieżący.

Nie brakuje jednak powodów do zadowolenia. Ładnie wypadło współzawodnictwo: 65 brygad, 8 grup związkowych i 195 pracowników indywidualnie — ubiega się o tytuł „50-lecia zakładu”; wręczono 52 odznaki „Przedownik pracy socjalistycznej”; rozrósł się „bank godzin społecznych”...

IZBĘ TRADYCJI I PERSPEKTYW ROZWOJU, otwartą 14 grudnia 1973 r., przygotowali w niespełna miesiąc, choć termin wyznaczono na marzec br. Nie na darmo uwijali się jak w ukropie: zakładowy plastyk Ryszard Szymonczak, stolarz Ludwik Baran i Andrzej Kowalczyk nie szczędzili czasu towarzysze z KZ, ani też przewodniczący rady zakładowej Bogusław Pruchnik (właśnie przyniósł wieść o nowym ekspozycie: w Buszkowicach udało się odszukać starą sześcioramienną „Polnej”). Ekspozycja budzi niesłabnące zainteresowanie. Starzy odkrywają nieznane szczegóły wyciągnięte z archiwum przez zakładowego dzielnika, kierownika działu organizacji i zarządzania Adama Gawlika, młodzi poznają historię.

Izba, zajmująca część sali konferencyjnej, jest stanowczo za ciasna. Część pamiątek — m. in. sztandar, różne dyplomy, niektóre puchary i odznaczenia, a także księga pamiątkowa z pierwszymi pochlebnyimi wpisami (— Zabraliśmy, bo wkrótce byłaby w „picassy”...) — z konieczności przechowywana jest w pokoju 113, siedzibie KZ. — Został tylko jeden filar — zauważam, a inż. Szmyd dopowiada: — Zechcemy tu pokazać perspektywę...

Mówi się o nich ogólnie, by nie zapeszyć. Zakłady Automatyki „MERA-POLNA”, które na 50-lecie przybrały nowoczesny znak firmowy, przypominający kształtem miniatury zawór — czekają duże zmiany. W grę wchodzi miliardowe kwoty na inwestycje i to już w niedalekiej przyszłości. Dzięki prywatnym zainteresowaniom moich rozmówców uchyla się rąbek tajemnicy. Tadeusz Chmura, z zawodu kowal, żyje wizją kuźni, inż. Szmyd zaś marzy o ośrodku obliczeniowym. Każdy ma swojego konika...

A. BOGUSŁAWSKA

# W KILKU ZDANIACH

## ZIMOWE FERIE

Dla 45 młodocianych uczestników zimowiska zorganizowanego w MOKO, ferie świąteczne są miłym wspomnieniem. Ich organizatorka Stanisława Końska i w tym roku nie zawiodła. Dzieci czuły się doskonale (te po 5 lat jak i 14). Wolne dni od nauki minęły pod znakiem zabaw, wycieczek, konkursów i smakowitych posiłków (WZSP przyznał na utrzymanie każdego dziecka po 40 zł dziennie). Na zakończenie odbył się bal karnawałowy, połączony z wręczeniem słodczy i nagród. Wartościowe nagrody otrzymali m. in. Terenia Biał i Marek Radchoński za bardzo dobre sprawowanie i pomoc w zabawie z najmłodszymi. Z ramienia Powiatowej Spółdzielni Wielobranżowej nad zimowiskiem czuwała Zofia Pleczek.



STUDNIĘ TRZEBA NAPRAWIĆ

Wprowadzić autor nie podpisał się, niemniej treść listu pokrywa się ze stanem faktycznym: w pewnych okresach roku, studnia przy ul. 22 Stycznia jest mało wydajna i trzeba dobrze się namachać, ażeby napęścić wiaderko wodą.

Anonimowy autor listu do redakcji i mieszkający przy wspomnianej ulicy osoby, które potwierdziły tę informację, prosza Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji o naprawę studni.

## SŁOWIKI

Towarzystwo Muzyczne wspólnie z Wydziałem Oświaty, Kultury i Wychowania zorganizowało w okresie minionych ferii tzw. obóz szkoleniowy dla dzieci szkół podstawowych w wieku od 6 do 13 lat, wyróżniających się zdolnościami muzycznymi i głosowymi. Inicjatorem tego przedsięwzięcia był prezes Towarzystwa mgr Alojzy Kopczek, natomiast nauczyciel szkoły muzycznej mgr Jarosława Popowska zajęła się wyszukiwaniem uzdolnionych.

Ferie można uznać za bardzo udane: dzieci wycoczywały, były dobrze odżywiane,



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

## PAMIĘTALI O NAS

Pakiet korespondencji zawierającej życzenia i wiele miłych słów dla zespołu redakcyjnego prezentował się wcale okazale. Dorocznym życzeniem pamiętali o nas:

Mieczysław Krzan z Wałcza; Wanda i Jan Leśniewscy z Malawy; Stanisław Sennik z Tarnowa; aktyw k. o. z PGR w Leszczawie; Krystyna Stachniak przebywająca na wczasach w Zakopanem; I oficer m/s „Przemysł” Bronisław Zujewski, który napisał w imieniu załogi „długającego” Przemysła; drużyna harcerska działająca przy Szkole Podstawowej we Fredropolu; Jerzy Leszczyński z Krakowa; załoga i dyrekcja Oddziału Rejonowego PUPiK „Ruch” w Przemysłu; Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „PRASA — KSIĄZKA — RUCH” w Rzeszowie...

Pięknie dziękujemy!

## NIE MA TO JAK W INTERNACIE

Skończyły się ferie zimowe. Młodzież szkolna przesiaduje nad książkami. Nic dziwnego: niebawem zamknięte zostanie I półrocze, każdy stara się mieć jak najlepsze stopnie.

W uczelni internatu zbiorczej szkoły gminnej w Birczy trudno o wolny stolik. Wszyscy pilnie odrabiają lekcje, w niejasnych przypadkach szukając pomocy u wychowawców. Na zewnątrz budynek wygląda jak opustoszały, a przecież mieszka w nim ponad 60 dzieci, które nie mają warunków, by dojeżdżać.

Fot. TZ



## PRZYGOTOWANIA DO KONKURSU PIOSENKI RADZIECKIEJ

Rozpoczęły się już eliminacje środowiskowe do XII Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej. Uczestnicy (w wieku od 16 lat wżwyż) prezentują po dwie piosenki Kraju Rad. Najlepsi spośród nich (którzy zgłoszą swój udział w sekretariacie PDK do 5 lutego br.) wystąpią w eliminacjach powiatowych.

Jak zwykle, tak i w tym roku, konkurs cieszy się olbrzymim zainteresowaniem i popularnością.

(jm)

# Zagłada pod... górami śmieci?

Im więcej produkujemy, im wyższy jest poziom naszej stopy życiowej, konsumpcji, tym więcej przedmiotów przetwarzamy w śmieci. Co zrobić z tą górą odpadków, których wysypiska już teraz zaczynają straszyć? Nie jest to problem pozorny.

Nim śmiecie znajdują się na wysypisku, gromadzone są w pojemnikach, a tych nie wszędzie jest odpowiednia ilość, często też brak im pokrywy i nieczystości rozsypują się wokół. Przykładów na to mamy w Przemysłu sporo. Jest to zresztą temat oddzielny i powinien być traktowany wspólnie z zagadnieniem... kultury mieszkańców miasta, którzy nie zawsze dbają o estetykę i porządek. Inna sprawa, że ZOM nie nadąża z opróżnianiem pojemników szczególnie w nowych osiedlach, gdzie nieczystości jest bardzo dużo — nie można bowiem, za pomocą centralnego ogrzewania, palić różnych opakowań, starych gazet oraz innych rzeczy, które w dzielnicach śródmiejskich łatwo zamienić w popiół za pośrednictwem tradycyjnych pieców.

Jak wynika z obliczeń Departamentu Gospodarki Komunalnej, już obecnie ilość gromadzonych przez nas śmieci wynosi w kraju rocznie ok. 20 mln m sześć., a w ciągu najbliższych dwudziestu lat wzrośnie prawie 2,5-krotnie. Warto pamiętać, że znaczną ich część czyli ok. 17 mln m sześć., stanowią będą odpady przemysłowe, które znacznie trudniej poddają się procesom neutralizacyjnym, niż „normalne” śmiecie komunalne. Z tymi ostatnimi zresztą, sprawa również nie jest prosta: w 1990 roku milionowe miasto każdego dnia wydalać ich będzie ponad 10 tys. m sześć.

Czy jesteśmy do usuwania ich przygotowani? — Na razie trudno jeszcze o nadmierny optymizm.

Przemysłowy ZOM ma poważne problemy. Pracuje tu niewiele ludzi, do których dyspozycji pozostają wyeksploatowane środki transportu.

Wiele do życzenia ma u nas także lokalizacja pojemników. Bardzo często zalegają one bramy i korytarze, a więc stawiane są w miejscach określonych przez przepisy jako niewłaściwe. Przykładem mogą być zabytkowe kamienice w Rynku, gdzie aż strach wprowadzić turystów zwiedzających nasze miasto; potwornie wglądają również zaplecza takich zakładów gastronomicznych jak „Polonia”, „Adria” czy kawiarnia „Śródmiejska”.

Różnego rodzaju schowki — zamknięte, czy też rozpowszechnione ostatnio ażurowe, trochę problematyczne, ale niestety, nie rozwiązują go całkowicie. Są one zresztą budowane czasami tam, gdzie projektantowi wygodnie, choć jest to sprzeczne z wymogami sanitarnymi.

## Z TRZECH MANIEK

Obecnie istnieją na świecie trzy podstawowe metody likwidacji odpadów. Najprostszy, to składowanie na specjalnie przygotowanych wysypiskach, zapewniających maksimum higieny i bezpieczeństwa. Śmieci przysypywane są tutaj warstwą ziemi, a proces ich rozkładu dokonuje się niejako biologicznie. Metoda ta ma jednak swoje poważne minusy. Jest stosunkowo tania — to prawda — ale nie gwarantuje, że wszystkie odpadki, zwa-

ższa chemiczne, zostaną zniszczone. Poza tym... wysypiska zajmują dość duże obszary, co — biorąc pod uwagę rozwojowe tendencje aglomeracji miejskich — nie jest obojętne.

Dwie pozostałe metody są już o wiele bardziej higieniczne, a na dłuższą metę — chyba także opłacalne.

Tak więc np. przy zastosowaniu metody kompostowania odpadków pochodzenia organicznego można uzyskać bardzo wartościowy nawóz dla rolnictwa i ogrodnictwa. Niemniej i tu powstają problemy. Jak wynika z doświadczeń państw wysoko rozwiniętych, w miarę rozwoju gospodarczego zmienia się struktura śmieci: maleje ilość odpadków kuchennych i żywnościowych, a wzrasta udział papieru, szkła, metali i — zwłaszcza — tworzyw sztucznych. Oddzielenie ich od odpadków pochodzenia organicznego jest już rzeczą niezwykle trudną. Pozostaje więc tylko metoda spalania, która jednak nie została jeszcze do końca idealnie rozpracowana, tak pod względem skażenia wtórnie środowiska, jak i opłacalności.

## NAPOLEOŃSKI ARGUMENT

Ale zostawmy te technologiczne rozważania, bo są one dla nas — mimo wszystko — sprawą raczej odległą. Trudno mówić o salucie armatnim, kiedy nie ma armat.

W Przemysłu mieliśmy już kilka wysypisk śmieci. Wszędzie można je było lokować do pewnego czasu i nadchodził moment poszukiwania następnego. Ostatnio umiejscowiono wysypisko w Pikulicach, na terenie starego wyrobiska cegieł. Zasadniczo uwzględniono tam normy odległościowe od budynków mieszkalnych i użyteczności publicznej oraz kierunku wiejących wiatrów, ale... zachowano sąsiedztwo ogródków działkowych. Wysypisko uznano za tymczasowe — na rok, najwyżej półtora. A co potem? Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej jest w trakcie opracowywania dokumentacji — wysypisko przyszłościowe ma być stłokali zwanym dość daleko od Przemysłu, bo aż w okolicach Medyki. Oby udało się rzecz sfinalizować możliwie szybko...

Obecnie podstawowym i niemalże jedynym sposobem neutralizacji śmieci jest w naszym kraju system wysypisk, które przynajmniej teoretycznie i zgodnie z nazwą, powinny być „kontrolowane”. Ale w praktyce wygląda to już zupełnie inaczej. Słowem — mówiąc bardzo delikatnie — daleko im jeszcze do tych warunków, jakie określone zostały w specjalnej „Instrukcji w sprawie eksploatacji wysypisk kontrolowanych”, wydanej przez resort gospodarki terenowej.

I tak, na ogólną liczbę 836 istniejących aktualnie w kraju wysypisk, dosłownie na palcach można policzyć te, które odpowiadają podstawowym zasadom sanitarnym. Trudno mówić o przysypywaniu śmieci warstwą ziemi, skoro brak jest np. urządzeń do utwardzania gruntu czyli tzw. kompaktorów oraz wielu innych najniezbędniejszych urządzeń. W rezultacie stosuje się „metody” następujące: podjeżdżanie samochód (jedyny nowoczesny akcent), lub furman-



„...którzy nie zawsze dbają o estetykę i porządek. Inna sprawa, że ZOM nie nadąża z opróżnianiem pojemników...”

ka, wysypie zawartość i... problem z głową.

## GRUNT TO „LOGIKA”

Nasuwa się pytanie: czy nie można by szerzej korzystać z metody kompostowania i spalania? — Oczywiście, że tak. Ale do tego celu potrzebne są pewne urządzenia, których jak dotąd — brak. Np. mamy aktualnie jedynie 8 kompostorni, nie ma natomiast... ani jednej spalarni. I dalej. W latach 1966—1970 metodą kompostowania unieszkodliwiono łącznie prawie 722 tys. m sześć. odpadków, tj. zaledwie ok. 1 proc. wszystkich ówczesnych śmieci miejskich. Sukces, co?

Dalsze wyliczanie wieloletnich braków i niedostatków nie ma sensu. Przez kłopoty te przeszły (lub przechodzą) prawie wszystkie kraje uprzemysłowione. Twierdzenie takie jest oczywiście bardzo zdradliwe, a samo tłumaczenie — sztuczne, ale... innego nie ma.

Dopiero w najbliższych latach można spodziewać się radykalniejszej poprawy w naszej gospodarce śmieciami.

## BEZ INWESTYCJI ANI RUSZ

Ostatnio (po raz pierwszy chyba) opracowano w resorcie gospodarki terenowej i ochrony środowiska szczegółowy program uporządkowania problemu odpadków. Plan ten, którego realizację już podjęto, przewiduje m. in.:

— uporządkowanie istniejących wysypisk (pierwsze zastrzeżone kontrole, jakie dotychczas przeprowadzono, już się dały brudasom we znaki),  
— znaczne zwiększenie nakładów inwestycyjnych na rozbudowę i modernizację istniejących składowisk śmieci. (W bieżącym 5-leciu przeznaczono na ten cel aż 323 mln zł, z czego ok. 50 proc. pójdzie na niezbędne prace inwestycyjne i zakup potrzebnego sprzętu).

Jednocześnie myśli się i o innych metodach. Jak obliczono — gdyby korzystać tylko z formy śmieciowisk, wówczas ok. 1990 r. zajęłyby one nam ponad 6300 ha, tj. ok. 6 proc. wszystkich terenów miejskich. Potrzeba nam tedy tym pilniej nowych kompostorni i spalarni, co pozwoliłoby na łączone wykorzystanie wszystkich dotychczasowych metod. W chwili obecnej i w najbliższej przyszłości, byłby to system najbardziej opłacalny i efektywny. Kompostownie takie powinny powstać w pierwszym rzędzie w większych ośrodkach miejskich, w roku 1980 przewiduje się konieczność budowy specjalnych spalarni m. in.: w Krakowie, Trójmieście i w Górnośląskim Okręgu Przemysłowym.

★ ◆ ★

Wreszcie warto wspomnieć o prowadzonych (w Instytucie Gospodarki Komunalnej) badaniach nad nowym systemem „pirolizy”, czyli zgazowywania śmieci i następnie wtórnego spa-

lania powstałego w ten sposób gazu. Badania takie podjęte zostały jedynie przez kilka najbardziej rozwiniętych państw. Nigdzie jednak — jak dotąd —

Przemysłowy sanepid również „nie zasypia gruszek w popiele”. Robi co może w ramach bieżącego nadzoru a także podsuwa pewne koncepcje rozwiązań o robitemu. Jedną z nich, może nazbyt śmiała jak na nasze warunki, jest propozycja rozważenia możliwości budowy wysypiska ze spalarnią grupową, co umożliwiłoby nie tylko zmniejszenie ilościowe śmieci miejskich, ale także odpadów pochodzących z zakładów przemysłowych. Uzyskane ciepło można by wykorzystywać.

nie udało się znaleźć wystarczająco ekonomicznego rozwiązania, które pozwalałoby na szersze „przemysłowe” wykorzystanie zjawiska „pirolizy”. W Polsce badania takie są już na ukończeniu. Wszystko wskazuje, że to, co nie udało się innym, być może zostanie rozwiązane u nas.

Wierzmy, że „u nas” — znaczy także: w Przemysłu.

STANISŁAW POPOWSKI  
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



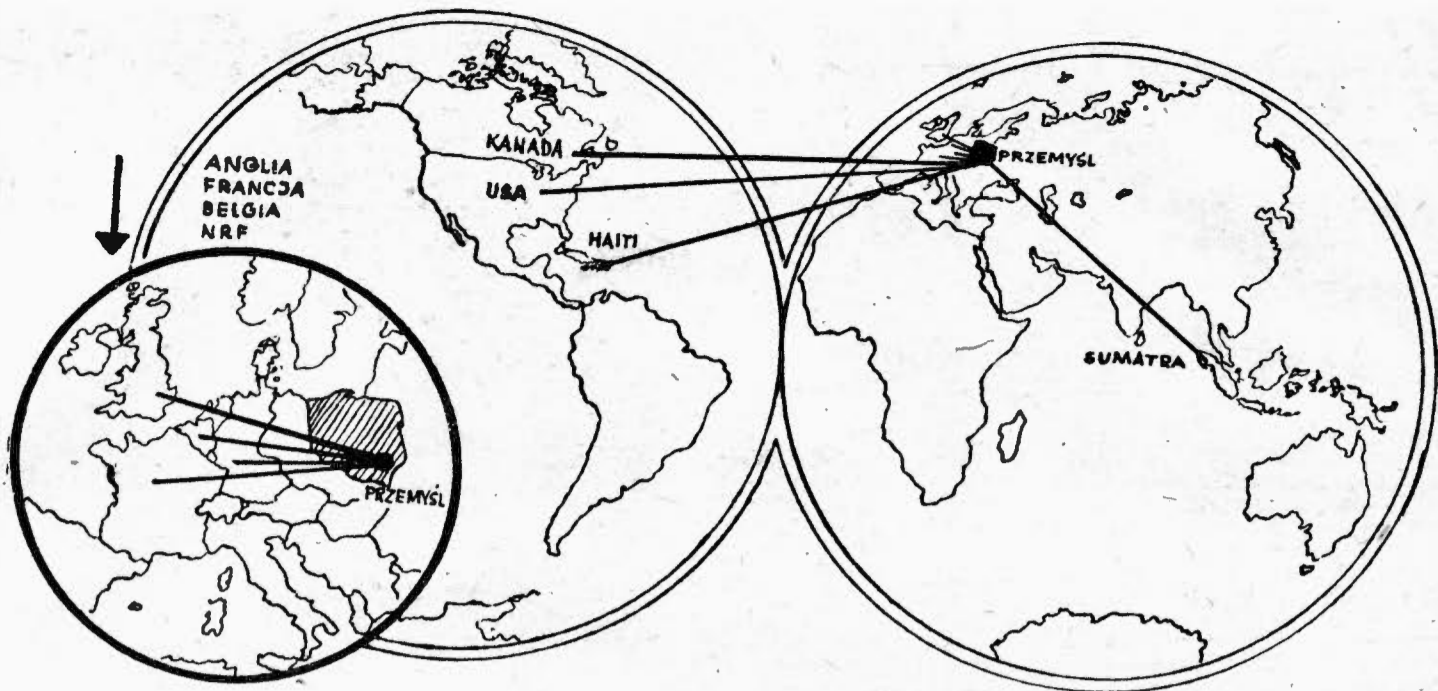
„Ostatnio umiejscowiono wysypisko w Pikulicach...”

# „Życie” ROZMAWIA

z mgrm inż.  
Michałem Kryczką  
dyrektorem  
Zakładów Płyt  
Pilśniowych

— Jeśli mnie notatki nie mylą, 10 lat temu, w kwietniu 1964 roku wyprodukowaliście pierwszą serię twardych płyt pilśniowych.

— Tak rzeczywiście było. Mam u siebie w szafie dwie pamiątkowe płytki, które wówczas ofiarowaliśmy Wojciechowi Bani — ówczesnemu I sekretarzowi Komitetu Miasta i Powiatu PZPR oraz byłemu posłowi na Sejm Tadeuszowi



## W PERSPEKTYWIE: KOMBINAT — JEDEN Z NAJWIĘKSZYCH W EUROPIE

Uchwalił. Dziwnym zbiegiem okoliczności pozostawili je „na przechowanie” i tak leżą po dziś dzień.

— Dobrze się składa, możemy porównać tamte z produkowanymi obecnie...

— Różnica ogromna! Za jakość otrzymujemy teraz nagrody i słowa uznania, a nawet pretendujemy do miana najlepszego zakładu pod tym względem, oczywiście w naszej branży. Ale rzecz nie tylko w jakości. Wówczas wyrabialiśmy płyty tylko o grubości 0,5 cm, teraz m. in. 0,3, 0,4 i 0,5 cm, twarde i porowate, kryte ścierem, porowate wytłaczane, a próbnie również lakierowane.

— Jak to rozumieć?

— Przygotowujemy się do produkcji płyt lakierowanych. Na skalę przemysłową nastąpi to po wybudowaniu nowego oddziału. Prace inwestycyjne rozpoczynamy w bieżącym roku w bardzo krótkim, 20-miesięcznym cyklu.

— Jak mi wiadomo, to tylko jedno z waszych zamierzeń inwestycyjnych...

— Tak. W 1975 roku powinna się rozpocząć budowa zakładu drzewnego, w 1976 — oddziału płyt wiórowych i mniej więcej w tym samym czasie — fabryki mebli.

— Z powyższego wynika, że za kilka lat będziemy mieć w Przemyslu duży kombinat drzewny.

— Największy w Europie! Za wesoło jeszcze mówić o bli-

szych wskaźnikach. W każdym razie podwoimy zatrudnienie i będziemy produkować kilkakrotnie więcej mebli niż czyni to na przykład Kolbuszowa.

— Pięknie się zapowiada drugie dziesięciolecie waszego przedsiębiorstwa...

— Również pierwsze zakończyliśmy pomyślnie. W 1973 roku wyprodukowaliśmy 13 mln metrów kwadratowych płyt twardych oraz 7 mln m. kwadratowych płyt porowatych. Zadania finansowe przekroczyliśmy o 10 mln zł.

— Czytelnicy na ogół gubią się w milionach, nie przemawiają one do wyobraźni...

— Powiedzmy więc inaczej: Z naszych płyt można byłoby ułożyć autostradę z Przemysła do Szczecina o szerokości 25 metrów.

— To już coś! Dodam od siebie — ...lub ułożyć pas o długości równej niemal połowie równika ziemskiego.

— To mi się kojarzy z eksportem...

— No właśnie. Jak to z tym jest?

— Pierwsza wysyłka płyt na rynki zagraniczne zaproponowano nam w 1967 roku. Mieliśmy wówczas wysłać 10 000 m. kwadr. płyt do Anglii. Wyceniliśmy się jednak z tej oferty, sami uznaliśmy bowiem, że na-

sze wyroby nie odpowiadają wymogom. A wiadomo, jak wiele zależy od startu! Odbiorcy długo pamiętają potknięcie producenta, a i dobrą cenę trudno uzyskać. Wystartowaliśmy z eksportem dopiero rok później — do Anglii, Francji, Holandii, Belgii. Sprzedaliśmy wtedy tym krajom 700 000 m kwadr. płyt.

Dla porównania: w ubiegłym roku wystaliśmy za granicę 8 mln m kwadr.

— Do tych samych odbiorców?

— Nie tylko. Lista kontrahentów zwiększyła się do 48 krajów. Płyty „Made in Poland” można spotkać m. in. na Haiti,

w Kanadzie, USA, na Sumatrze i w Nigerii. Ich zastosowanie jest ogromne i z każdym rokiem szersze.

Rozmawiał:  
Z. ZIEMBOLEWSKI



## W KRĘGU ZŁA

Film ten, to dwunaste z kolei dzieło zmarłego w sierpniu ubiegłego roku Jean-Pierre Melville'a, reżysera mało znanego w Polsce, współtwórcy francuskiej nowej fali. Był on postacią szczególną, fanatykiem kina. Nie mając żadnego doświadczenia, bez studiów filmowych, w roku 1947 porwał się na pełnometrażowy film fabularny i przeniósł na ekran głośną książkę Vercorsa „Milczenie morza”. Film przeszedł jednak bez echa, podobnie jak kilka następnych.

Rozgłos zdobył Melville dopiero w r. 1962 filmem „Le Doulos”, który zapoczątkował serię filmów kryminalnych z przestępczym światkiem Marsylii i Paryża, będących swoistą francuską transpozycją amerykańskiego „czarnego dramatu”.

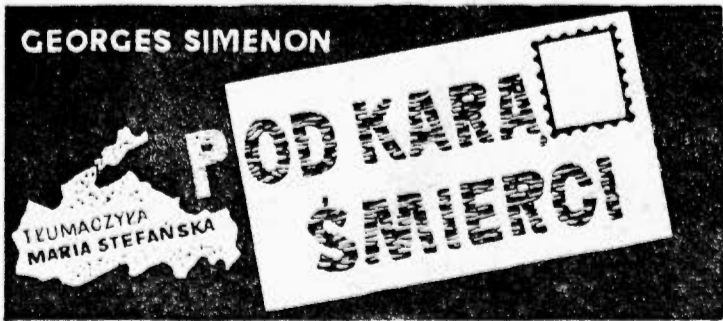
„W kręgu zła” odnajdujemy wszystkie wątki i cechy stylistyki Melville'a: fascynującą tematykę honoru, przyjaźni, samotności i śmierci.

Mottem filmu jest werset z pism hinduskiego filozofa Rama Krishna, dotyczący Przeznaczenia: „w określonym dniu i godzinie, nieznanym sobie ludzi — cokolwiek dotąd by nie robili — spotkają się wewnątrz czerwonego kręgu, nakreślonego przez Buddę, aby w nim żyć lub umrzeć...”.

Akcją filmu jest ilustracja tego aforyzmu. Ulubiony aktor Melville'a — Alain Delon oraz Yves Montand i Gian Maria Volonté, występują w rolach osobników wyjętych spod prawa, których łączy wspólne ryzyko i śmierć. Rolę inspektora policji kreuje znany komik Bourvil.

Warto zwrócić uwagę na świetne barwne zdjęcia Henri Decaë i po mistrzowsku pokazane szaro-niebieskie zmierzchy i świty w Marsylii i Paryżu.

GEORGES SIMENON



Odcinek III

Były mer, Oskar Labro, człowiek o jednym oku, otrzymywał od pewnego czasu kartki, których treść kończyła się zawsze tajemniczym zwrotem „pod karą śmierci”. Kartki te podpisaane „Jules”, nadchodziły z coraz to bliższych odległości — znak, że autor ich zbliżał się do Porquerolles. Wreszcie Jules przyjechał. Był to wysoki, barczysty mężczyzna, z drewnianą nogą. Labro wyszedł mu na spotkanie. Stanęli naprzeciw siebie — mężczyzna o jednej nodze i mężczyzna o jednym oku.

Czyżby znali się od dawna?

W jednym miejscu ulica pięła się w górę, pokonywali więc podejście powoli, jakby po to, by nadać wagi tej chwili. Na placu przed domami — rzędy eukaliptusów o listowiu delikatnego koloru.

— Pokaż mi twój dom... To ten? Widzę, że lubisz geranium... Postuchaj, to twoja żona na nas patrzy? — Przez okno drugiego piętra można było zobaczyć panią Labro w papilotach. Przyszła rozłożąc pościel do przewietrzenia. — To prawda, że nie jest zbyt potulna? Czy będzie bardzo wściekła, jeśli pójdziemy uczcić spotkanie lykiem białego wina?

W tym momencie Labro, nie bacząc na swoje pięćdziesiąt lat, na swój wzrost i wagę, nie bacząc na poważanie, jakim cieszył się jako człowiek bogaty i były mer, w tym momencie, dokładnie o pół do dziewiątej, przed złotym kościółkiem podobnym do budowli z klocków, przed wszystkimi — był gotów upaść na kolana i wybełkotać: — „Litości...”.

Omam nie zrobił czegoś gorszego. Miał prawdziwą pokusę błagać: — „Niech pan mnie zaraz zabije!”.

Jeśli tego nie zrobił, to nie przez poczucie godności ludzkiej.

Po prostu nie wiedział już gdzie się znajduje, nie panował nad swym ciałem ani nad swymi myślami, po prostu tamten wciąż trzymał go za ramię, opierając się na nim przy każdym kroku — i powoli, nieubłagane ciągnął go w stronę czerwono-zielonego tarasu „Arki Noego”.

— Z pewnością bywasz tu często?

I Labro, niczym uceń przed nauczycielem, odparł:

— Kilka razy dziennie.

— Pijesz?

— Nie... Niewiele.

— Upijasz się?

— Nigdy!

— Mnie się to zdarza... Zobaczysz!... Nie bój się... Ej, jest tam kto?

Wepchnął swego towarzysza do kawiarni i skierował się razem z nim w kierunku baru błyszczącego w półcieniu niklem. Z kuchni wypłynęła młoda kelnerka.

— Dzień dobry, panie Labro!

— Mnie nazywają Jules. Daj nam, mała, butelkę białego wina... I coś do jedzenia.

Dziewczyna spojrzała na Labro.

— Anszua? — spytała.

— Dobra. Widzę, że Oskar lubi anszua. Podasz nam na tarasie.

— Aby usiąść lub raczej o-

paść na wiklinowy fotel, wyciągnął drewnianą nogę, która spoczęła bezwładnie w poprzek drogi. Wytarł twarz wielką, czerwoną chustką. Było mu gorąco.

Chrząknął, potem długo czyścił gardło, tak jak to się robi przy płukaniu czy myciu ust, wydając nieartykułowane dźwięki.

W końcu przestał. Wyglądał na zadowolonego. Podniósł szklankę do ust, popatrzył na wino poprzez szkło i powiedział:

— Całkiem niezłe!... Twoje zdrowie, Oskarze!... Zawsze sobie powtarzałem, że pewnego dnia znajdę ciebie... „Pod karą śmierci”, pamiętasz? Pocięznie... Nawet nie miałem pojęcia jak ty wyglądasz. — Spojrzał na Labro z widocznym zadowoleniem. — Jesteś grubszy ode mnie... U mnie to tylko muskuły... — Poklepał się po bicepsach. — Pomacaj... Nie bój się! Znałem jedynie twoje imię i nazwisko. Nie jesteś słynnym człowiekiem, o którym pisze się w gazetach. Francuzów jest czterdzieści milionów... Zgadnij, jak ciebie znalazłem! No, rusz mózgiem...

— Nie wiem. — Labro zmusił się do uśmiechu, jakby chcąc uspokoić gada.

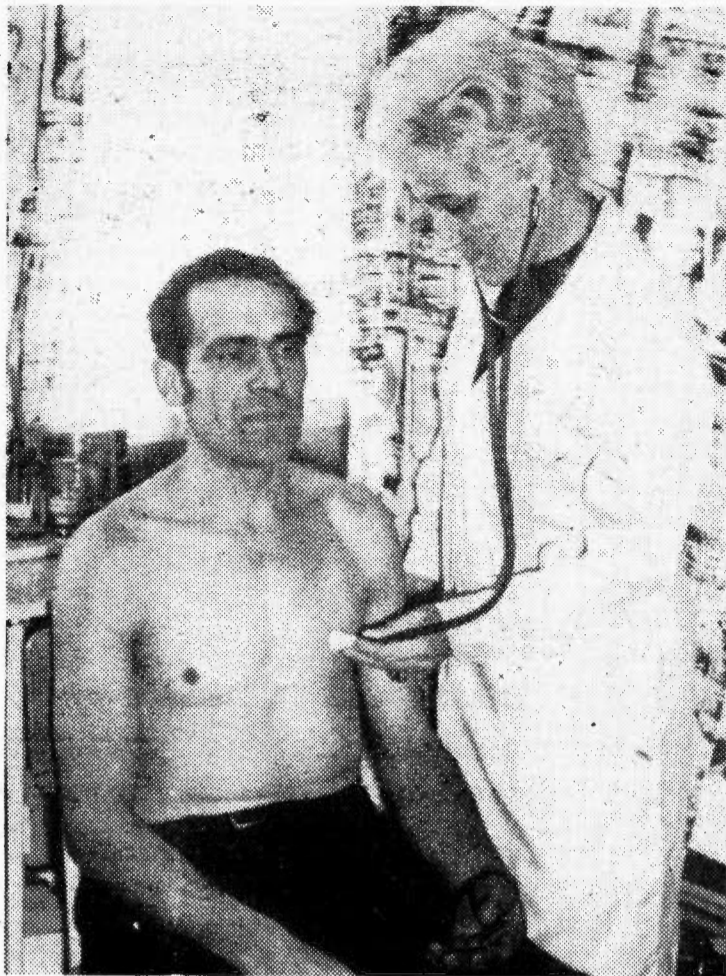
# GDY LEKARZ JEST POD RĘKĄ

Przychodnia międzyzakładowa przy Zakładach Płyt Pilśniowych czuwa nad zdrowiem około 1700 pracowników zatrudnionych w ZPP oraz „Faninie”. Kilkuosobowy personel medyczny, a zwłaszcza lekarz ogólny i dentysta, na brak zajęcia nie narzekają. Np. internista przyjmuje od 30 do 40 pacjentów dziennie.

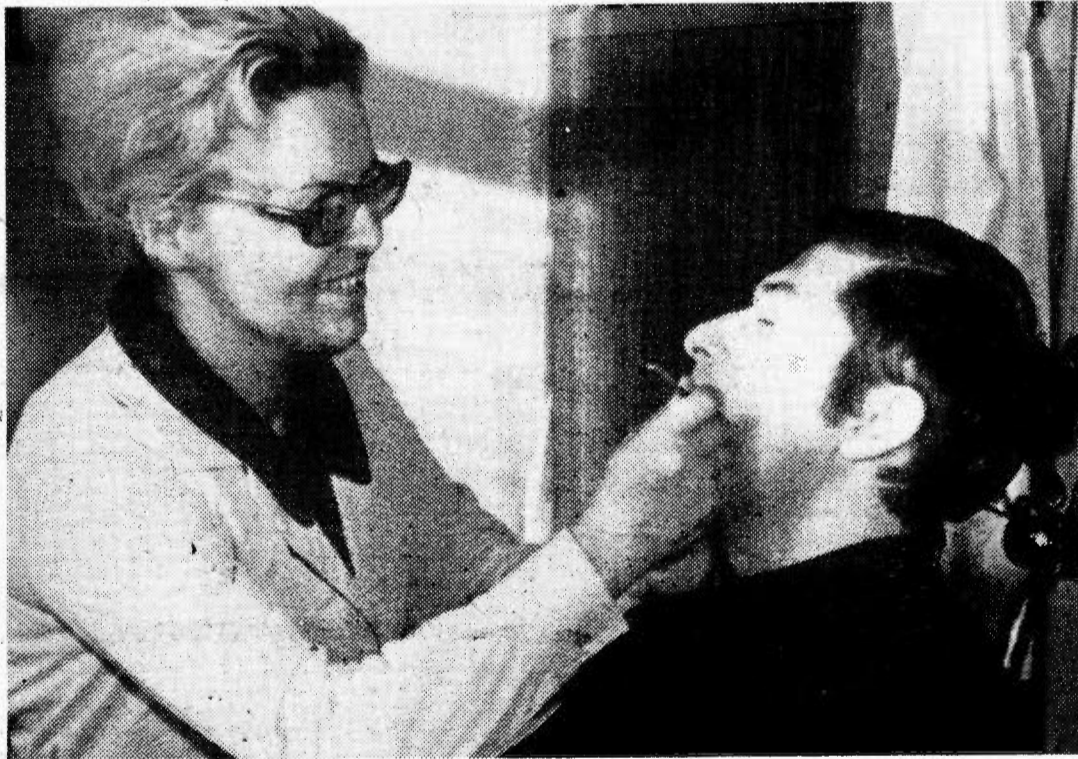
Leczenie chorych nie jest jedynym zajęciem pracowników przychodni. Do ich obowiązków należy również profilaktyka — m. in. zapoznanie się z warunkami pracy, prowadzenie badań okresowych ogólnych i specjalistycznych, zapobieganie chorobom zawodowym.

W opinii dyrekcji wspomnianych zakładów przychodnia dobrze spełnia swoje zadania, a zdaniem kierownika przychodni lek. BOGUSŁAWY RZĄSY — mogłoby być jeszcze lepiej, gdyby istniały ku temu warunki. Chodzi mianowicie o pomieszczenia. Są za szczupłe, nie przystosowane, położone zbyt blisko fabryki (to ostatnie np. uniemożliwia wykorzystanie aparatury do badania serca, z uwagi na wstrząsy). Jest jednak nadzieja, że za kilka lat, po rozbudowie „Płyt”, ośrodek otrzyma nowe pomieszczenia dostosowane do jego potrzeb i wymagań.

em



W międzyzakładowej przychodni badania internistyczne przeprowadza lekarz Bogusława Rząsa.



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Na troskę o własne uzębienie często brakuje czasu i... odwagi. Dobrze jest jednak przełamać opory i skorzystać z pomocy stomatologa Marii Mikuły.

— Przy pomocy twojej córki, Iwonne...

Przez moment Labro poczuł się jeszcze bardziej przerażony. Zadał sobie pytanie, jak jego córka mogła...

— Kiedy wydawałeś ją za mąż, jakieś dziewięć miesięcy temu... Nawiasem mówiąc, nie ma jeszcze wyników?... Powiedziałem, że kiedy wydawałeś ją za mąż, chciałeś wyprawić jej wspaniałą ucztę weselną, i pisano o tym na pierwszej stronie dziennika „Mały Var”... Jeśli się nie mylę, wydawany w Tulonie?... No więc, wyobraź sobie, że tam w Addis Abebie mieszka facet stąd, który po dwunastu latach pobytu w Afryce prenumeruje jeszcze tę gazetę. Przejrzałem numer, który się u niego płatał... Przeczytałem twoje nazwisko... Przypomniałem sobie ostrzeżenie!

Zmarszczył brwi. Jego twarz stężała. Spoglądał na Labro uporczywie, okrutnie, z właściwym sobie sarkastycznym uśmiechem. — Pamiętasz? — powiedział z posępną życzliwością w głosie. — Dopij tę szklankę!... „Pod karą śmierci”, słyszysz!... Nie cofam słowa... Pij — mówię ci. Potrzeb-

ny ci tyk rumu... Jak nazywa się ta mała, która nas obsługuje?

— Jojo...

— Jojo!... Chodź tu, ślicznotko... Przynieś nam jeszcze butelkę... Oskar ma pragnienie...

## Rozdział II

Co pięć minut mężczyzna z drewnianą nogą chwycił swoją szklankę, wychylał ją jednym tchem i żądał tonem nie znośnym sprzeciwu:

— Wypij do końca, Oskarze!

I pan Labro pił. Przy trzeciej butelce widział już jak przez mgłę wskazówki zegara na dzwonnicy małego kościółka. Dziesiąta czy też jedenasta?

Odcylny do tyłu, paląc do samego końca skręcane przez siebie papierosy, Jules zadawał zręczliwym głosem pytania:

— Skąd pochodzisz?

— Z Point-du-Làs, na przedmieściach Tulonu.

— Znam! A ja z Marsylii, z dzielnicy Saint-Charles.

Opowiadanie o tym sprawiło mu widoczną radość. Ale ta ra-

dość, podobnie jak wszelkie przejawy jego żywotności, miała w sobie coś przerażającego. Nawet wówczas, gdy zdawał się rozczulać nad swoim towarzyszem, spoglądał na Labro ze współczuciem, jakie czuje się dla robaka, którego ma się zamiar za chwilę rozdeptać.

— Rodzice bogaci?

— Biedni... Średnio zamożni...

Nie, raczej biedni...

— Jak moi. Na pewno byłeś złym uczniem?

— Nigdy nie byłem mocny w matematyce.

— Zupełnie jak ja. Dopij szklankę. Mówię ci, dopij! Jak trafiłeś do Afryki?

— Pracowałem w marsylskiej firmie „Akcyjna spółka handlu ze Wschodem”. Zaraz po odbyciu służby wojskowej.

Jules zainteresował się także tym, który z nich jest starszy. Starszym — o jeden rok — okazał się pan Labro i Julesowi sprawiło to widoczną przyjemność.

— Słowem, mogliśmy spotkać się na statku tak jak wcześniej w pułku. Interesujące, co? Jeszcze jedną butelkę, miłutka Jojo!

— I widząc, że towarzysz drży, ciągnął dalej: — Nie przejmuj

się! Mam wprawę. Nie mówiąc o tym, że będzie lepiej dla ciebie, jeśli upiję się jak belga; wtedy zaczynam się rozczulać.

Ludzie kręcili się po tarasie. Rybacy zaglądali do Maurice'a na szklaneczkę. Inni znów grali na stońcu w kręgle. Wszyscy znali Labro, ale nikt nie mógł przyjąć mu z pomocą. Machano mu ręką na znak przywitania, zagadywano, a on mógł sobie pozwolić jedynie na rozciągnięcie ust w grymasie przypominającym uśmiech.

— Wychodzi na to, że kiedy popełniłeś swój nikczemny żart, miałeś dwadzieścia dwa lata... Czego szukałeś na bagnach Mbole?

— Ponieważ byłem młody i silny, towarzystwo powierzyło mi zadanie objazdu najbardziej odległych wsi, w celu zorganizowania zbioru oleju palmowego. Gabon to najgorętsza, najbardziej szkodliwa dla zdrowia i najgorętsza część lasów równinowych.

— Ale nie byłeś sam?

— Towarzyszył mi kucharz i dwóch wioślarzy.

— Straciłeś swoją pirogę?... Odpowiadaj!... Czekaj, wypij najpierw!... Pij, albo strzeleć cię w pysk!

Labro pił i dawał się. Teraz całe jego ciało było pokryte potem, tak jak wtedy w Gabonie. Ale ten pot był zimny. Mimo wszystko nie miał odwagi kłamać. Zbyt wiele o tym myślał po nocach, gdy nie mógł spać. Gdyby nie „to”, byłby uczciwym człowiekiem, a co więcej człowiekiem szczęśliwym. Wspomnienia nachodziły go raz na dwa lub trzy miesiące, niespodziewanie i za każdym razem w ten sam sposób. Nazwał je „swoim koszmarem”.

(C.d.n.)

\*) Var — miejscowość w Prowansji

# NAFTA I SPORT

W Holandii na każdym kroku mogłem zaobserwować, jak dotkliwie kraj ten odczuł kryzys paliwowy. W niedzielę nie wolno posługiwać się prywatnymi pojazdami mechanicznymi. Na ligowy mecz Ajaxu Amsterdam z FC Haarlem, wybrałem się pieszo, podobnie jak inni kibice — mieszkańcy stolicy. Wokół wiekowego stadionu olimpijskiego w Amsterdamie krążyły patrole konnej policji. Jakież było zdziwienie policjantów, gdy w pewnym momencie podjechali do nich również konno jakiś amsterdamski sympatyk Ajaxu!

Na ulicach leżą stopy śmieci. Fabryka produkująca plastikowe worki pracuje tylko trzy dni w tygodniu. Powodem jest również kryzys naftowy. Holendrzy nie mając worków, wyrzucają śmieci przed dom.

## „JESLIŚ USWIADOMIONY — SIADAJ NA ROWER”

Nawet ktoś śledzący przede wszystkim wydarzenia sportowe, dojdzie do ogólniejszych wniosków. Klubom piłkarskim grozi bankructwo. Trybuny świecą pustkami, Królewski Holenderski Związek Piłkarski przesuwa terminy ligowych gier na sobotę, a nawet i piątek. Nic nie pomaga. W piątek trzeba grać wieczorem, a większość klubów nie posiada stadionów ze sztucznym oświetleniem. W sobotę, posiadaczom samochodów już nie wystarcza benzyna. Przydział wynosi tylko 15 litrów tygodniowo (na specjalne bony).

Kasjerzy klubowi notują coraz większe straty. Nie pomagają apele w telewizji: „Jeśli jesteście uświadomionymi obywatelami, rozgrzejdzie się szybkim marszem, lub jazdą na rowerze. Idźcie dopinguować swoje drużyny!”

Wielkie kłopoty mają drużyny, które nie otrzymują specjalnych zezwoleń na korzystanie w niedzielę z autokarów, a dojazd do niektórych miejscowości pociągiem jest uciążliwy. Mecze wyznacza się najczęściej na godzinę czternastą.

Gasną światła na holenderskich stadionach i w halach sportowych, stygnie woda w krytych basenach. Zima zapowiada się również niewesoło — schroniską i hotele są zimne. Wcześniej zamykane są lokale rozrywkowe, pustoszą sale kinowe i teatralne. Ceny benzyny skaczą jak licznik przy pompie na stacjach benzynowych. Jakiś złośliwy grafik narysował w gazecie „De Telegraaf” Europę z jej zachodnią częścią oznaczoną tablicą: „Strefa pieszka”.

Wiele jest racji w tym gorzkim humorze.

## SUROWA LEKCJA

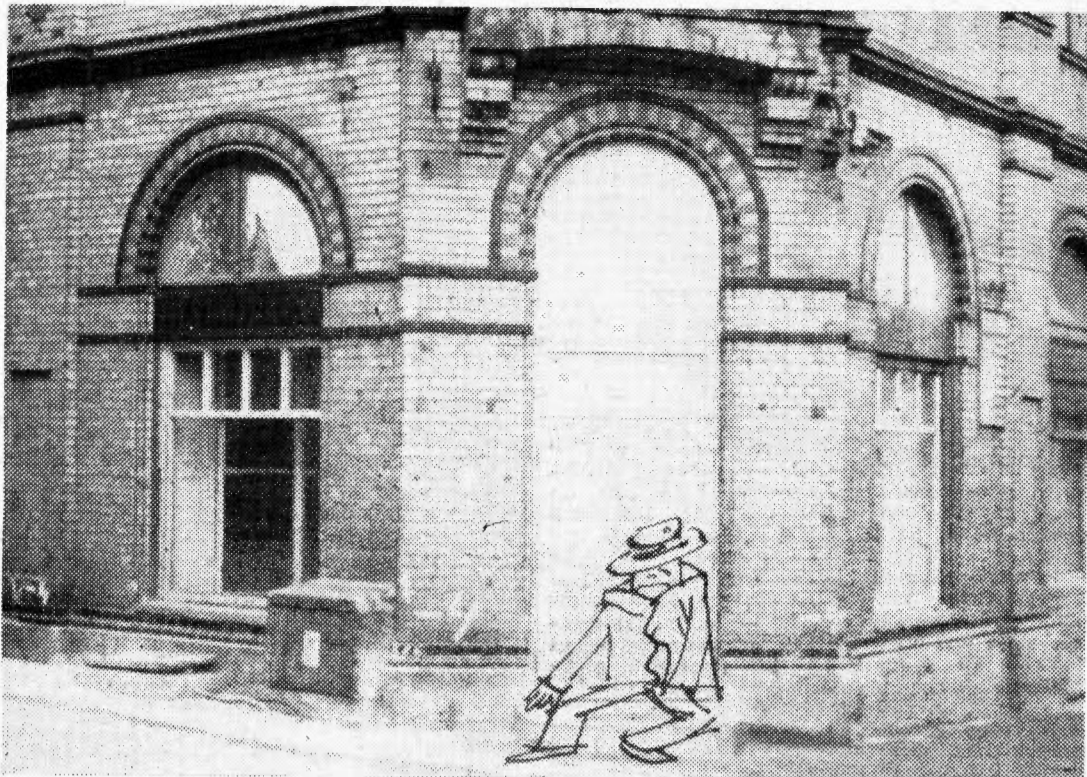
Holendrów częściowo ratują niezwykle rozpowszechnione w tym kraju rowery. Na 12 milionów mieszkańców, w statystykach figuruje imponująca liczba posiadanych 6 milionów rowerów.

W ub. roku Holendrzy odebrali w porcie rotterskim 128 milionów ton arabskiej ropy. Miejscowi magnaci naftowi z Shellem na czele sprzedawali z tego 38 proc. dla NRF, 20 proc. dla Belgii, 6 proc. dla W. Brytanii itd. W Holandii pozostawało 20 proc. przydziału. Dziś kraje arabskie zapowiedziały, że dopóki członkowie NATO będą popierać izraelski imperializm, mogą nie liczyć na import z Bliskiego Wschodu i Afryki. Jest to surowa lekcja. Nawet ze sportowego punktu widzenia.

ANDRZEJ KARCZEWSKI

**KIEDY „MO TO YA” STANIE SIĘ „KARPACKA”?**  
**❊ JADŁODAJNIA ZAMIAST TAWERNY ❊ BAR-  
 APERITIF ❊ CUKIERNIA Z DELICJAMI ❊ NOWY  
 PAWILON HANDLOWO-GASTRONOMICZNY**

# Od strony kuchni



Stare przysłowie: „przez żołądek do serca” — odnosi się nie tylko do żon, lecz także do gastronomii, która dobrą kuchnią i przyjemnym lokalem może rozkochać w sobie konsumenta. Ostatnio nie mieliśmy, niestety, szczęścia do naszej przemyskiej gastronomii. Przyczyny tego stanu rzeczy są powszechnie znane i nie warto o nich wspominać w chwili, gdy nowa dyrekcja czyni wszystko, żeby dobra opinię odbudować. A nie jest to sprawa prosta...

Od kilku już lat trwa remont restauracji „Mostowa”, która ma ponoc stać się najwytworniejszym lokalem w mieście. Kiedy to jednak nastąpi?

Terminy oddania zakładu do użytku przesuwają się w nieskończoność, co pół roku wykonawca obiecywał remont zakończyć i obiecywał tak do tej pory. Ostatnio zawiadomił inwestora, że definitywnie już wszystko będzie skończone 10 lutego br. Termin ten — w obliczu aktualnego stanu robót — jest jednak znów absolutnie nierealny. Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Obsługi Technicznej Handlu w Rzeszowie jest wykonawcą niesłownym i niesolidnym. Ale wina nie leży tylko po stronie tego przedsiębiorstwa.

Dokumentacja na remont „Mostowej” — opracowana 5

lat temu — przewidywała zupełnie inną formę zakładu, niż to czyni się obecnie. Zakres modernizacji miał być znacznie skromniejszy. Kiedy dokumentacja była już gotowa — Prezydium MRN postanowiło, aby rozszerzyć w przyszłej restauracji „Karpackiej” (taka proponuje się nazwa) zakres usług. Konceptje te zgłoszono już w trakcie prac remontowych. Rzecz prosta, trzeba było wówczas wstrzymać roboty i opracować nową dokumentację, w której uwzględniono m. in. nocny bar w podziemiach.

Na tym jednak nie skończyły się trudności. Przy pogłębianiu piwnic okazało się, że w miejscu tym znajdują się spore ilości tzw. wody opadowej, która zaczęła przedostawać się do piwnic, grożąc nawet zawaleniem budynku. Po skomplikowanych zabiegach sytuację opanowano dopiero we wrześniu ub. roku.

Winnymi żółtawego tempa robót są również plastycy, którzy zobowiązali się wykonać na ścianach mozaiki. Nie dość, że pracowali bardzo „oszczędnie”, to na dodatek złego niezgodnie z projektami.

Obecnie wydaje się, że największe trudności zostały pokonane. I chociaż 10 lutego „Karpacka” nie otworzy jeszcze swoich podwoi, to 1 maja

nastąpi to już z całą pewnością.

„Karpacka” będzie lokalem I kategorii, z barem w stylowej piwnicy. Serwować będzie dania kuchni polskiej, pomieści jednorazowo 180 osób, kelnerzy wystąpią w regionalnych strojach, dancinigi odbywać się będą najprawdopodobniej codziennie.

Sama nazwa restauracji budzi pewne zastrzeżenia, ale jeśli rzeczywiście już w maju będziemy mogli korzystać z tego zakładu, degustować smaczne dania i dobrze bawić się na dancinigiach — to z pewnością zapomniemy o nazwie i nie będziemy zastanawiać się jaki to jest ten podgórski (?) styl, który według wszelkich zapowiedzi „Karpacka” ma reprezentować.

Po licznych apelach mieszkańców miasta i turystów doczekaliśmy się wreszcie likwidacji przemyskiej „tawerny”, czyli baru „Tramp” przy ulicy Jagiellońskiej. Lokal zamieniono na — jakże potrzebną — jadłodajnię, bez alkoholu. Już od 7 stycznia można tam zjeść, nie narażając się na dokuczliwe towarzystwo dotychczasowych bywalców.

W połowie lutego nastąpi również otwarcie baru-aperitif, zlokalizowanego w podziemiach. Bar ten — na 30 miejsc — polecać będzie kawę, ciastka oraz wysokogatunkowe alkohole. Przewiduje się,

że powinien on spełniać rolę baru szybkiej obsługi, o dużej przelotowości.

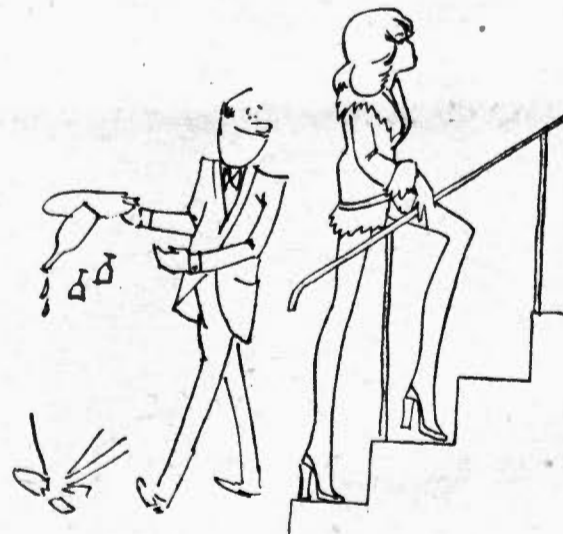
Amatorów atrakcyjnych słodczych zainteresuje zapewne to, że w lokalu dawnej restauracji „Jedynka” (przy ulicy Tyśiąclecia) powstanie w marcu cukiernia, oferująca lody z bakaliami (przez cały rok), koktajle, bitą śmietanę, czekoladę, kawę itp. Takiego zakładu od dawna już brakowało w naszym mieście.

Na zakończenie tych pomyślnych wieści uzyskanych w dyrekcji przemyskiej gastronomii chcemy jeszcze wspomnieć o

budowie przy ulicy Wieniawskiego (wspólnie z WPHS) pawillonu handlowego, w którym zlokalizowany będzie również bar. Termin otwarcia — już w lipcu br.

Wszystkie wymienione tu inwestycje — gdy zostaną już sfinalizowane — mogą przyczynić się do poprawy opinii naszej gastronomii. Wierzymy, że ten rok będzie lepszy, ku zadowoleniu przemyslan i licznie odwiedzających miasto turystów.

(jm)  
Fot. T. Z.



## BOCZNICA

Znana jest historia o sprytnych Francuzach, którzy sprzedali jakiemuś sekretynialemu milionerowi wieżę Eiffla. Na ten temat nakręcono nawet film, a oprócz tego sam słyszałem wiele zachwytów pod adresem przedsiębiorczych zabojadów.

I w tym miejscu trzeba sobie powiedzieć, że znów cudze chwalicie, swego nie znacie. Podać przykład? — Proszę bardzo!

Zlecenie opiewało na wykonanie 120 metrów torów kolejowych, które miały być przedłużeniem tzw. bocznicy. Umowę podpisali dwaj przy-

szli wykonawcy: Roman P. i Andrzej Z. Niezłocznie też przystąpili do dzieła.

Na początek wybudowali w miejscu pracy mały, drewniany barak, który służyć miał im jako kancelaria. Następnie zatrudnili sekretarkę, żeby było z większą pompą. Na pytanie sekretarki, jaki będzie zakres jej czynności, odpowiedzieli:

— Głównie będzie pani informować ludzi, że myśmy gdzieś wyszli. Poza tym może pani czytać książki, a jeśli to nie odpowiada, to robić na drutach. Pensje wypłacamy regularnie każdego pierwszego.

Jak pani sama widzi, praca nie jest ciężka...

— Rzeszywiście — odparła nowo zatrudniona. — Aż wierzyć się nie chce...

Od tej chwili sekretarka urzędowała codziennie od ósmej, do trzeciej, informując przybyszów, że „pan kierownik wyszedł na chwilę”, albo „że pan kierownik jest na torach”, albo „że pan kierownik będzie za godzinę względnie za trzy godziny”. I robiła sobie na drutach, sweterki, spodnie i czapeczki.

Dwaj wspólnicy zaglądali od czasu do czasu na „plac budowy”, pytały „jak leci”, pogawędzili wypili kawę i szli dokąd ich oczy i nogi poniosły. O żadnej pracy na razie nie wspominali.

Któregoś dnia zjawiła się wreszcie ekipa budowniczych. Zamiast jednak bocznicy przedłużać, zajęli się odczyszczaniem istniejących już torów. Polerowali je z dużą rozkoszą, jakby było to ich najbardziej ulubione zajęcie. Kie-

dy tory wyglądały już jak nowe, zabrali się do renowacji nasypu i — mówiąc po polsku — szweli. Po kilku dniach wszystko błyszczalo i lśniło jak lustro.

Ostatnim zajęciem ekipy było... przedstawienie tablicy oznaczającej koniec bocznicy o równe 120 metrów do przodu! I na tej czynności zakończyli swą działalność.

Następnie wypłacili sekretarce, rozebrali kancelarię i zgłosili o zakończeniu budowy.

Wkrótce przyjechała komisja, która miała dokonać odbioru. Sprawdzone jakoś „nowych” torów i nasypu oraz zmierzono długość. Rzecz prosta — od tablicy do zakończenia. Wszystko było w najlepszym porządku. Jakość nie budziła zastrzeżeń (bo to były jeszcze przedwojenne tory), odległość zaś wynosiła równo 120 metrów, czyli tyle, na ile zlecenie opiewało.

Nastąpiły uściski dłoni, a potem przyjemny spacerok do kasy, po solidne wynagrodzenie.

Na bocznicy zaczęły wjeżdżać pociągi...

Zapewne do tej pory brakowałoby kolei 120 metrów torów, gdyby wreszcie ktoś nie zliczył rzeczywistej długości wszystkich bocznicy na stacji. Okazało się wówczas, że na papierze jest ich więcej niż na ziemi. Dopiero po dłuższych obliczeniach i kontrolach zrozumiano, że owi budowniczywie zamiast ułożyć nowe tory, przestawili o 120 metrów tablicę.

W związku z pociągiem Andrzeja Z. i Romana P. do nieuczciwego zarabiania pieniędzy — obu odstawiono na bocznicy.

JAN M.



1974



— Czy mogę panią prosić?  
— Owszem, jeśli zdejmie pan tę maskę...

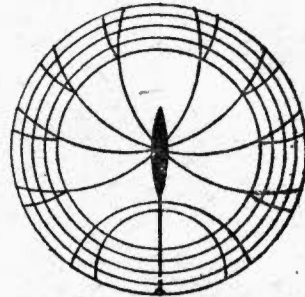
## ANTY-PORNO W W. BRYTANII

Rząd brytyjski opracowuje ustawę, wprowadzającą szereg sankcji dyscyplinarnych, wymierzonych w doskonale dotąd prosperujący przemysł pornograficzny.

Ustawa przewiduje wprowadzenie zakazu publikacji i rozpowszechniania materiałów uznanych za pornograficzne. Specjalną kontrolą objęte zostaną kina prywatne, wyświetlające filmy z serii „blue” oraz lokale striptizowe.

W ub. miesiącach policja w całym kraju podejmowała różnego rodzaju akcje i niespodziewane rajdy, w wyniku których skonfiskowano duże ilości materiałów pornograficznych. Interpelowany w tej sprawie Robert Carr, sekretarz ministra spraw wewnętrznych wyjaśnił, że akcją rządu ma na celu ukrócenie milionowych zysków porno-przemysłowców, którzy bazując na rzekomej swobodzie praw obywatelskich zbijają z „nadmiernej swobodą” krociowe dochody.

(M. D.)



## UŚMIECH

Nie wymagam, żeby się do mnie wszyscy wkłó uśmiechali. Nie potrzebuję, żeby urzędnik szczerzył do mnie zęby, gdy przychodzę do niego w jakiejś pilnej, wcale nie śmiesznej sprawie. Nie żądam, aby rechał kelner podając mi schabowego, ani taksówkarz, gdy włącza taksometr. Nie zależy mi specjalnie na uśmiechu obcego przechodnia lub cioci Frani, gdy zjeżdża do mnie na święta ze swą całą — nie policzoną dotąd przeze mnie dokładnie — rodziną.

Ale mimo woli czuję się szczęśliwy, gdy urzędnik, kelner, taksówkarz, przechodzień, a także ciocia Frania — uśmiechną się do mnie życzliwie, powiedzą coś przyjemnego, zażartują. Bo na tym

przecież polega wzajemne umiłanie sobie życia. Nie jakieś tam wielkie judymostwo, filantropia i poświęcenie — lecz zwykły życzliwy uśmiech i jedno dobre słowo potrafią kruszyć lody.

Na zawsze zapamiętałem pewnego informatora na dworcu krakowskim, który podając godzinę przyjazdu bądź odjazdu pociągu, dorzucał do tego jakiś żarcik, życzyl szczęśliwej podróży. Stałem obok przez dłuższy czas i obserwowałem jego sposób pracy. Ani razu przy tym nie zaglądnął do rozkładu jazdy. Wszystkie godziny podawał z pamięci, nawet do najbardziej zapadłych miejscowości, z dokładnym czasem ewentualnej przesiadki.

Gdy zbliżyłem się wreszcie do okienka, powiedziałem mu, że jego wspaniała pamięć budzi i mój podziw. Uśmiechnął się i odpowiedział:

— A pan myśli, że ja mówię prawdę?

Kiedy później, stojąc na jednej nodze, jechałem w zatłoczonym pociągu — mimo tych okropnych warunków jazdy, na wspomnienie tego dowcipnego, pogodnego człowieka, który swój niezbyt chyba ciekawy zawód wykonywał z takim poczuciem humoru — było mi bardzo wesoło.

MARCIN NOWINA

## AKTU ALNO SCI PATYNY POKRUTE



„ZIEMIA PRZEMYSKA” 18  
stycznia 1936 r.

Nadeszła w końcu zima: Wiosenna pogoda panowała w Przemyślu do niedzieli 12 stycznia. Dopiero w tym dniu zawiął dotkliwy wiatr południowy i naniósł nieco śniegu. Poniedziałek był spokojny, dopiero we wtorek wieczorem miasto znalazło się pod białym całunem dosięgającym miejscami kilkunastu cm. Biedacy przymierający z głodu i zima zaczęli przeżywać swoje najcięższe dni. Cieszą się tylko liczni amatorzy sportów zimowych.

Zdemaskowanie ralsztyckiego powstańca z r. 1863: Skandal możliwy tylko w epoce sanacyjnej. Szewc Michał Gawalewicz miał starszego o kilkanaście lat od siebie brata powstańca z 1863 roku. Brat ów zmarł, a kiedy Państwo zajęło się weteranami nasz Gawalewicz, który prochu nigdy w życiu nie wachał, przemienił się w weterana i zaczął starać o emeryturę. Nie dopuścił do tego s.p. Leonard Tarnawski, który w „bohaterze” widział oszusta. Po zgonie jednak prezesa Tarnawskiego, pewien dygnitarz sanacyjny, którego nazwisko zostawiamy w cieniu, postarał się o zaświadczenie z magistratu (szkoda, że nie od „feuermanów”), że nasz szewc bohatersko stanął w 1863 r. Gawalewicz otrzymał kilkanaście tysięcy złotych i pensję zaległą, oraz stałą emeryturę w kwocie 120 zł, a nadto stopień oficerski i Krzyż Niepodległości. Od rana do wieczora chodził w mundurze po mieście i zbierał ukłony całego garnizonu. Znaleźli się jednak wścibscy, zbadali że Gawalewicz w czasie powstania miał parę lat, udowodnili, że korzystał z dokumentów brata, wobec czego zajęły się nim władze. Skandal jest oczywisty i olbrzymi.



— Mój mąż jeszcze nie wrócił z balu sylwestrowego...

— ...na który wyszedł 3 lata temu.

## GANGSTERZY W JAPONII

125 000 gangsterów skupiają organizacje przestępcze działające w Japonii. Niektóre z nich (jest ich ponad 3 000) stanowią dobrze zorganizowane gangi, kontrolujące niektóre dziedziny życia. Jedną z organizacji — Yamajuszi — zrzesza 10 000 przestępców, jej sztab znajduje się w portowym mieście Kobe, a szefem jest Kazuo Toaka. Gangi czerpią ogromne zyski z kontroli prostytucji, domów gier hazardowych, handlu narkotykami, „opiekują” się lokalami strip-teasowymi oraz restauracjami, prowadzą na szeroka skalę szantaż. Ostatnio policja japońska notuje liczne fakty współpracy gangów ze sferami finansowymi i wielkim biznesem przemysłowym. Organizacje przestępcze zajmują się werbunkiem robotników, wynajmują ludzi do tłumienia strajków. Policja jest bezsilna, gdyż wspomniane powiązania krepują lub wręcz unieemożliwiają jej działalność.

## O KIEROWCACH

♦ Tylko kierowca, który ma trzy ręce, jedną może poświęcić pasażerze.

♦ 420 kilometrów jechała obok niego Claudia Cardinale i nawet nie zwrócił na nią uwagi. Ot, prawdziwy kierowca!

♦ Prawdziwy mężczyzna ogląda się wyłącznie za samochodami.

♦ Przepisy ruchu domagające się estetycznego wyglądu pojazdów mechanicznych odnoszą się prawdopodobnie i do przewożonych pasażerek.

♦ Dwie niezapomniane podróże dla mężczyzny: pierwsza poślubna i pierwsza za kierownicą.

♦ W sercu kierowcy — skrzynka biegów.

♦ Kierowca, który podczas jazdy nie przygląda się ładnym dziewczynom, nie panuje jeszcze całkowicie nad kierownicą.

♦ Alkohol z benzyną tworzą niebezpieczną mieszankę.

♦ Są żony, które od lat prowadzą samochód, a nie dotknęły jeszcze ani razu kierownicy. Potrafią to nawet robić z tylnego siedzenia.

♦ Jest tak uczuciowa, że lzy ciągną się jej do oczu, gdy zobaczy, że sygnał ma czerwone światło.

Wybrał: ALD

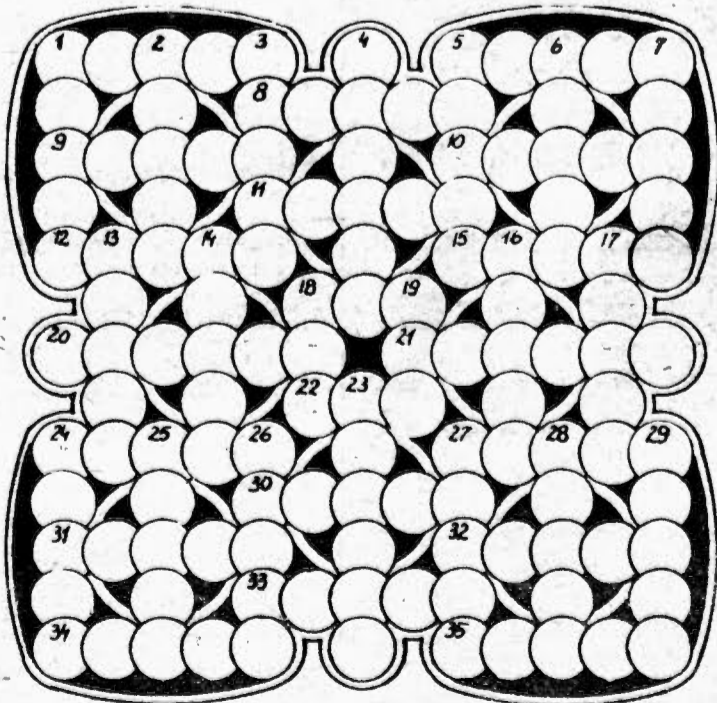


— Tak stój, teraz jest bardzo dobrze.

## PROBA BALONIKOWA

Do jednego z norymberskich komisariatów zgłosił się 50-letni sprzedawca, prosząc o przeprowadzenie „próby balonikowej”, gdyż chciał udowodnić żonie, która nazwała go pijanym walcniem, że nie jest pijany. Policjanci z wyrozumiałością potraktowali prośbę klienta. Niestety, próba trzeźwości potwierdziła rację małżonki...

## KRZYŻÓWKA



Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 52 (321) 73

Wyrazy: narada, prawda, kadłub, bielik, paleta, tapeta, Saturn, Krosno, parkan, raport, strefa, sandał. Bony książkowe wylosowali: Zygmunt Cebula z Rzeszowa, Józefa Hendzel z Łańcuta i Janina Młot z Przemyśla. Nagrodę autorską otrzymuje „KŁOMB”.

**POZIOMO:** 1) żywy budzik, 5) wąż duściel, 8) plac w starożytnej Grecji, 9) surowiec na cukier, 10) trudno topliwy metal szlachetny, 11) męskie spodnie kąpielowe, 12) część kielicha, pucharu, 15) młyn naszych przodków, 16) są w rosole, 20) dobry jest kiszony lub konserwowy, 21) skórnym rzemieślnik, 22) dopływ Wisły, 24) ostatni król Troi, 27) podopieczny seniora we wczesnym średniowieczu, 30) hulaszcza uczta, 31) obóz, obozowisko, 32) rumak Szozdy, 33) wynik, rezultat, 34) spogląda na niego listonosz, 35) przy siodle kowboja.

**PIONOWO:** 1) widz przyglądający się rozgrywkom sportowym, 2) małe wzniesienie, 3) opłata, 4) mocny napój alkoholowy, 5) stolica nad Sekwaną, 6) nie dla jarosza, 7) starożytna pieśń żałobna, 13) wskazuje godziny, 14) z kremem, 16) siły zbrojne, 17) miaseczka lekarska, 18) „Proroka”, 19) krzyżówkowa papuga, 23) pierścień z monogramem, 24) na końcu lassa, 25) przyprawa korzenna, 26) postuśczeństwo, 27) posterunek, 28) przyrząd logarytmiczny, 29) imię aktorki włoskiej.

„KŁOMB”

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. Numer indeksu 38-653 D-3